DZWONEK
TRZECIEGO ZAKONU
S.O.N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



ROK XLIV. LWÓW, GRUDZIEŃ 1930. — Nr. 12.

ROK XLIV. Lwów, Grudzień. Nr. 12.



Spuśćcie nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios, obłoki!

MNIE ŻYĆ JEST CHRYSTUS

(Upominki tercjarskie)

1. Adwent.

Po kościołach wszędzie uroczysty panuje nastrój. Kapłani, występują w szatach fioletowej barwy i modlą się długo, a treść tych modłów — błagalna i pokutna.

Z ołtarzy Pańskich, znikają wszelkie ozdoby, jeno u szczytu, tam wysoko, błyszczy świeca roratnia, jedyna ozdoba kościoła w tym czasie.

Lud nabożny zalega trybunały pokuty, spowiada się i przeprasza Boga za popełnione grzechy.

A z serc tęsknotą smutnych, dobywa się co chwila wołanie błagalne:

Spuśćcie nam na ziemskie niwy
Zbawcę niebios — obłoki!...

Pieśń ta płynie, obejmuje wszystkie serca, rozlega się coraz donośniej, aż uderza chorałem potężnym... jak świat katolicki wielkim i powszechnym.

A wraz z nią i z jej struną pokuty i żalu — płynie ukojenie, dziwny

spokój i błoga nadzieja, że zaświta nam niebawem Światłość ze wschodu słońca, Oczekiwany wszystkich narodów, Odkupiciel świata.

Adwent!...

Adwent to czas oczekiwania na „przyjście“ Odkupiciela, bo *przyjście* po łacinie mówi się: *adventus*.

Oczekujże i ty z utęsknieniem wielkiem na obiecanego Zbawiciela, który ci otworzy bramy niebios, łaskę ci przyniesie, jeśli o nią prosić będziesz.

Przygotuj się więc na przyjście P. Jezusa, przygotuj serce twoje przez głęboką wiarę, silną nadzieję i seraficką miłość.

Adwent, to także czas pokuty.

Jakże tu nie płakać i nie pokutować, skoro zbrodnie i grzechy nasze aż Boga z nieba na ziemię sprowadziły i to sprawiły, że Ten, który był Bogiem — staje się dla nas człowiekiem, przybiera postać sługi i wyniszcza się w wielkiej przebłagalnej Ofierze — aż do ostatka.

Poznajcie więc, wielką uprzedzającą dobroć Boga - Jezusa! Dla nas On Bóg człowiekiem się staje — by nas ludzi ułomnych i słabych, zbliżyć do Boga!

Przy całym tym uroczystym nastroju i w duchu pokuty — ciesz się i raduj, bo blisko już jest Pan. A im bliżej będzie,

tem więcej się raduj, wypatrując „betlemską gwiazdkę“.

Uczęszczaj na roraty, módl się wtedy do Matki Najśw. A kiedy zobaczysz na ołtarzu siedm jarzących się świec, wspomnij na cudną tradycję narodu polskiego, kiedyto króle, biskupi, senatorzy i rycerstwo, szlachta, mieszczanie i lud wiosek naszych, składali w ofierze Panu na Mszy św. roratniej — świecę płonącą.

W duchu wdzięczności i pokuty powtarzaj jak oni powtarzali, gdy świece te składali w ofierze:

„Jestem gotów na sąd Boży“!
I tęsknij za szopką w Betleem...

2. Niepokalana.

Niby gwiazda jasna „wśród nocy głębokiej“ pojawia się — Niepokalana.

Pierwsza to zapowiedź wschodzącego „Słońca sprawiedliwości“ Jezusa Chrystusa. Cudna zorza poranna, jutrzenka bez skazy, jawi się smutnej ludzkości, cieszy zbolałe serca i tęskne dusze. O! bo jakże przepięknie wygląda Ona, ta Lilja-Matka, wśród dzieci, których przygniata cierń grzechu pierworodnego!

Na jej widok raduje się ludzkość i pozdrawia ją tytułami, których dostojeństwo i godność przewyższa wszystkie inne!

Cała jesteś święta, woła do niej Kościół Wschodni. *„O Sanctissima* — Najświętsza“ modli się i śpiewa Kościół Zachodni

A ludzie jakby zachwyceni i porwani pięknością tej Najcudniejszej pośród córek świata wołają do niej: „Matko niepokalana, Matko bez grzechu pierworodnego poczęta, Różo duchowna, Matko najśliczniejsza — módl się, ach! módl się za nami“ !

* * *

W tym hymnie ludzkości na cześć Niepokalanej — głosem dominującym i „pieśnią nad pieśniami“ jest modlitwa Zakonu naszego.

Wszakci to nasz przywilej, że adwokatami dogmatu Niepokalanego Poczęcia i rzecznikami jego u Stolicy Piotra św. byli synowie św. Franciszka!

Toż w dniu święta Niepokalanej aż omdlewa z radości od wołań zachwytnych — niebo serafickie!

I pierwszy sam św. Franciszek woła: czcij Matkę Boga, boć Ona Pana Majestatu bratem naszem uczyniła! (Celano II, n. 198) A na innem miejscu tak woła głosem wielkim, niby głosem trąby archanielskiej:

„Bądź pozdrowiona Pani święta, Królowo najświętsza, Boża Rodzicielko Ma-

rjo, któraś jest Dziewicą na wieki, wybrana od Najświętszego Ojca niebieskiego, którą poświęcił z najświętszym umiłowanym Synem i Duchem św. Pocieszycielem, w której była i jest wszelka pełność łaski i wszelkie dobro. Bądź pozdrowiony pałacu Jego! Bądź pozdrowiony przybytku Jego! Bądź pozdrowiony domie Jego! — Bądź pozdrowiona służebnico Jego! Bądź pozdrowiona Matko Jego! (Pisma św. Franciszka opusc. 123).



A ten, którego wieki potomne Apostołem Marji nazwały, który do wieku 18 nosiłj szczytny przydomek „doktora Marji“ póki go nie zamienił na jeszcze szczytniejszy „doktora serafickiego“ — nasz *Św. Bonawentura,* zajmuje w tym chórze miejsce pierwszorzędne. On to pierwszy jako generał Zakonu, Uroczystość Niepokala-

nego Poczęcia wprowadził i z łona Zakonu przeszło to święto na cały Kościół katolicki.

On to, jak pewne już głosi podanie, ułożył i pierwszy na Kapitule w Pizie w r. 1263 odmówił tę najwspanialszą po modlitwie Pańskiej, pieśń maryjną „Anioł Pański".

On to też św. Bonawentura, zostawił nam w spuściźnie całe mnóstwo kazań na cześć Marji spisanych — w których między innemi tak woła:

Gdybyś wszystkich Świętych i Święte zebrać potrafił i zapytał ich zali prawda, że grzechu w nich niema, odpowiedzieliby ci razem z św. Janem te słowa: *Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy a prawdy w nas niemasz"* (I Jan, 1, 8). *Jedna tylko Marja — Dziewica nie zalicza się do tego ogółu! Dzięki szczególnej łasce Boga, grzech u niej nigdy nie powstał!*

(Por. kaz. 6 o Wniebowz. i 3 ks. sent. T. VIII i III).

Za św. Bonawenturą idzie cała plejada dusz jasnych, serc serafickich z Janem Duns - Skot'em na czele — i tak dźwięczy, śpiewa i płynie ta pieśń na cześć Niepokalanie Poczętej.

*
* *

Cóż my przyniesiemy w dani Najświętszej Panience na ten dzień uroczysty Jej święta?

Więcej musimy zrobić od ludzi na świecie, bośmy przecie dziećmi Zakonu serafickiego; mniej możemy od tych wielkich Przodków naszych — bo daleko nam do ich świętości.

Cóż tedy uczynimy? Ot, posłuchajcie:

1. Wyspowiadajcie się i przyjmijcie Komunję św.

2. Poświęćcie choćby kwadrans na rozważanie przywileju Jej Niepokalanego Poczęcia. Szukajcie w tym celu odpowiednich książeczek.

3. Zróbcie coś dobrego na cześć Matki Bożej, np. nawiedzenie chorego, jałmużna, przebaczenie urazy i t. p.

4. Ofiarujcie to wszystko Matce Bożej z prośbą, by błogosławiła misjonarzom polskim w Japonji.

3. W świętą Noc Wigilijną...

Zapada wieczór.

Nad ziemią coraz ciszej, coraz uroczyściej. Po chatach, co przywarły do śnieżnej bieli, palą się czerwone światła. Kędy jeno okiem rzucisz, wszędzie te same czerwone małe okienka pełne olśnienia i cichego, ukrytego szczęścia.

A w oknach dziatwa. Jasne, do gwiazd podobne oczęta błyszczą radośnie, patrzą, a wypatrują. W niewinnych tych i czystych źrenicach — przejawia się szczera, wielka radość, błogość beztroska i niecierpliwe oczekiwanie.

Czegoś się ta dziatwa spodziewa, na coś czeka.

Aż wtem gdzieś z oddali rozwiera się okienko, smuga światła ozłaca wielką połać bieli śniegowej i głos jakiś donośny woła: już jest! widzisz? tam, o tam! jaka śliczna! jak połyskuje to znów gaśnie!

Gwiazdka, gwiazdka betleemska!

Na ten zew oczy wszystkich podnoszą się ku górze, w niebo.

Patrzymy: istotnie jest. Migoce — i skrzy się; radość od niej drży i olśnienie wielkie.

Wtedy wszyscy chylą czoła, wzruszenie opanowuje serca, a usta drżące szepcą modlitwę uroczystą i świętą: „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“ !

Dreszcz wzruszenia, niby jakiś przeogromny odruch prądu przejął ziemię, że stanęła jak oczarowana.

Wszędy błogość, cisza i rozradowanie.

— — — — — — — — — — — — — —



Słowo ciałem się stało!...

Wieczerza wigilijna!

Postacie chylą się, obejmują wzajemnie, płyną życzenia szczere i łzy serdeczne.

Jeszcze chwila, kiedy oto zalśniły choinki rozkoszne, złote i strojne; błysnęły szopki pełne cichej poezji, a nad ziemią popłynęły pieśni...

Tu śpiewają: *wśród nocnej ciszy,* tam słyszysz: *przybieżeli do Betleem...* ówdzie: *gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi...* indziej jeszcze: *Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan z niebiosów obnażony...* a tam hen wysoko, bardzo wysoko zlewają się tych pieśni tony w jedną melodję, w jeden akord potężny: *Gloria... gloria... gloria... in excelsis Deo !...*

* * *

Północ.

Niebo skrzy się miljardem gwiazd, miesiąc płynie szeroką mleczną drogą i oblewa świat swojem łagodnem, złotem światłem.

A ziemia? jak niebo jasna, rozogniona, pełna majestatu i pieśni; błogość jakaś przeogromna rozlewa się w około i darzy serca szczęściem nieopisanem.

Ruch na ulicach. Po drogach, wytartych płozami sań, snują się postacie, ale idą cicho, by nie mącić majestatu tej przeogromnej wigilijnej ciszy nocnej.

Pasterka!

Kościoły pełne ludzi. Zboków ołtarzy i wzdłuż nawy stoją świerki zielone, wonne, wysmukłe.

Na ołtarzu żłóbek oświetlony jasno, błyszczy niby złota gloria.

Msza św. i znów pieśń rozkoszna, pełna słodyczy i szczęścia: *Aniol pasterzom mówił...*

*
* *

Ile to łask, ile darów Bożych spłynie w tę świętą, uroczą noc wigilijną i w jasny dzień Bożego Narodzenia — na ludzkość całą.

Tych właśnie łask Bożych i błogosławieństwa Dzieciątka Bożego, i tego szczęścia niczem niezamąconego jakie daje Boże Narodzenie, życzy Czytelnikom swoim Redakcja „Dzwonka".

Wesołych Świąt!

4. Z dziejów Tercjarstwa.

Długo rozprawiano nad tem, ile pracy własnej, włożył w regułę tercjarską, — kardynał Hugolin.

Byli bowiem i tacy, którzy odsądzając Serafickiego Ojca od autorstwa, zrobili wspomnianego kardynała, właściwym twórcą Trzeciego Zakonu.

Spór ten trwał długie wieki, a z każdym rokiem stawał się coraz to uciążliwszym zwłaszcza, że w międzyczasie zaginął niestety oryginał autentyczny i pozostałe kopje, wprawdzie bardzo bliskie czasów św. Biedaczyny — ale już nie to, co sama oryginalna reguła. Kwestję ustaliły odkrycia najnowszych czasów.

Pierwszym, który rzucił wiele światła na tę kwestję zawiłą i wyjaśnił ją na korzyść prawdy — był protestant, znany ze swych słynnych studjów franciszkańskich, francuz Paweł Sabatier. Odkrył on naprzód kodeks kroniki autentycznej Marjana z Florencji, w którym ten najpoważniejszy historyk Tercjarstwa jasno powiada, że kardynał Hugolin był św. Franciszkowi tylko pomocą, że zatem — Seraficki Patrjarcha sam ułożył i napisał św. Regułę Trzeciego Zakonu. Twierdzenie to, popiera Sabatier nowem odkryciem. A mianowicie znachodzi w mieście Kapistrano (Abruzzi) rodzinnem św. Jana Kapistr. odpis oryginalnej reguły T. Z. sięgający r. 1228 a więc wydany w dwa lata po śmierci Patrjarchy, za pontyfikatu byłego „Messer“ Hugolina, papieża Grzegorza IX. Było to w r. 1901.

W r. 1913, odkrywa O. Leonard Lemmens drugi odpis reguły T. Z.

Aż wreszcie ostatnimi czasy, już po wojnie, znachodzi O. Benvenuty Bughetti jeszcze jedno wydanie tejże św. Reguły, we Florencji.

Na podstawie tych trzech odkryć uczeni franciszkańscy powiadają, że 1) te trzy wydania należą do najstarszych, jakie dziś posiada Zakon ; 2) świadczą one, że od r. 1—6 reguła pisana jest ręką św. O. N. Franciszka, przy doradczej pomocy w stylu i prawniczej formie — ks. kardynała Hugolina; 3) następne rozdziały, wydane były już po śmierci św. O. Franciszka, bo w r. 1227 w maju, a rozdział 13 jest dodany już o wiele później.

Lecz i z tego nie wynika, że pisał je kto inny, ale raczej, że mogły ulec pewnej zmianie we formie, a co do ducha i myśli św. Fundatora, pozostałe na pewno niezmienione czego dowodem jest także bulla kardynała Hugolina jako papieża, gdzie pisze:

„Dzięki długiemu pożyciu i ścisłej przyjaźni, jaka nas łączyła z Franciszkiem, mieliśmy sposobność poznać na wskróś Jego zamiary; zaś przy spisywaniu reguły tercjarskiej byliśmy mu tylko pomocni, wyjednując dlań od Stolicy Ap. zatwierdzenie tej reguły“ (bulla: „Quo elongati“ 1230).

Lecz dość tych kwestyj.

W przyszłym miesiącu zajmiemy się treścią samej Reguły św.

5. Miłość seraficka.

(Dokończenie).

Dla kochanego Jezusa człowiek znosi trudy i niewygody, dla niego wtedy słodkim jest niedostatek, ubóstwo i pokora. Dusza człowieka staje się coraz czystsza, coraz bielsza i coraz Bogu bliższa. — I przychodzą bardzo często słodkie chwile na człowieka, zdaje mu się, że za przykładem św. Jana Ewangelisty spoczywa na piersiach Jezusa, powtarzając — Pan Mój! Bóg Mój!

Jezus-Bóg staje się wtedy dla człowieka ucieczką i ratunkiem. Podobnie jak dziecię tuli się do ojca w chwilach smutku, bojaźni i niepewności, szukając tam oparcia, tak człowiek bieży w takiej chwili do Tego, któremu się oddał i u Niego bezpiecznie spoczywa. Samo uczucie miłości Boga daje wytchnienie i spokój znękanej duszy, daje jej radość życia i pełnię szczęścia. Człowiek taki w domu czy podróży, przy pracy, czy spoczynku, sercem ustawicznie wznosić się będzie do Boga, jego cała istota bez przerwy śpiewa hymn pochwalny i dziękczynny Stwórcy, a jego

seraficka dusza ulatuje bez przerwy ku górze w modlitwie na cześć Pana.

I wtedy zwykle między duszą a Bogiem odbywają się jakby mistyczne zaślubiny, coś niby duchowe misterjum, — w którem człowiek łączy się zupełnie z Bogiem. Bóg poślubia w takiej chwili duszę człowieka, która już całkiem wtedy do Niego należy i pod Jego pozostaje opieką. Człowiek w Bogu żyje. Jakaż doprawdy wielka musi być siła miłości serafickiej.

Niby trubadur czy śpiewak idzie taki człowiek przez życie, nucąc hymn miłości i wesela Panu. Jak trubadur rozpływa się taka dusza w swem uczuciu i śpiewak-poeta opiewa miłość Jezusa. Życie jego staje się jasne i czyste, a ciało zabiera się z coraz większą żarliwością do pracy, spełniając ją z myślą o Jezusie Ukochanym.

Pod wpływem miłości Boga człowiek wykorzenia z siebie wszystkie wady i błędy, wystrzega się już nietylko przewinień dużych, ale nawet najmniejszego grzechu, więc stara się od niego uwolnić. Dla człowieka prawdziwie Boga kochającego nic nie istnieje trudnego, nic niemożliwego, ponieważ on pamięta zawsze, że sprawa ziemska, choćby najważniejsza niczem jest w stosunku do miłości Boga.

Miłość seraficka więc to droga do Boga, to wstęga, co spaja nas w naszem życiu codziennem z Chystusem, to radość, cel i szczęście. Miłość Boga w tem znaczeniu to nasza prawdziwa rękojmia wiecznego złączenia z Bogiem w szczęściu i radości.

J. L. (fr. H.).

(Autor tego pięknego artykułu, wkrótce potem, porzucił świat i studja uniwersyteckie i przywdział habit zakonny. Szczęść Mu Boże na nowej drodze życia! (Dop. red.).

6. Po Kongresie Eucharystycznym w Kartaginie.

Św. Cyprjan Biskup Kartagiński.

(Dokończenie).

Dusza jego tak bardzo żarliwa, była zarazem nieskończenie czułą, co się najlepiej okazało podczas zarazy, jaka pomiędzy rokiem 252 a 254 w Kartaginie wybuchła. Wtedy to, aby przywrócić spokój oszalałym wprost z przerażenia Chrześcijanom napisał dzieło „O nieśmiertelności“. Wedle słów jego śmierć jest straszydłem tylko dla dusz słabych, bo w rzeczywistości to przecież tylko powrót wygnańca do ojczyzny. A któż to przebywający na wygnaniu nie spieszyłby powrócić do domowego ogniska? Tak to w du-

szy tego energicznego pasterza miłość bliźniego dochodziła aż do czułości i w taki sposób pośród występków różnych czasów i różnych krajów i we wszystkich dziełach, których źródłem jest nasza wiara katolicka, występuje zawsze jednolicie nieskończona prawda i nauka kościoła. Ale sława z nauki i pism Cyprjana płynąca, zbladła wobec aureoli, jaką go otoczyło jego męczeństwo. Był już od roku biskupem, skoro wybuchło prześladowanie, a edykt Decjusza, ogłoszony z początkiem 250 r. był dla Chrześcijan sygnałem do rozproszenia. Wtedy biskup uznał za swój pierwszy obowiązek ratować własną owczarnię, to też ukrywszy się poza Kartaginą, zagrzewał w swych listach pasterskich i kazaniach odwagę wyznawców i powstrzymywał rozsypkę trwożliwych. Bóg go jednak zachował dla innej walki: w kilka lat później w roku 257 Walerjan rozpętał jeszcze gwałtowniejsze prześladowanie Chrześcijan. Tym razem Cyprjan wprost oskarżony i zawezwany przed trybunał prokonsula, nieukrywał się więcej. Zażądano od niego wydania nazwisk podwładnego duchowieństwa, czemu jednak odmówił, ale za to wygnano go do jakiejś małej mieściny prawdopodobnie do tej, która się dziś Kurba nazywa. Tam jednak niedługo pozostawał, gdyż

mu Bóg objawił, że Chrystus żąda od niego heroicznego dowodu miłości, a jako biskup kartagiński chciał cierpieć i umrzeć w Kartaginie, do której też niebawem powrócił. Prokonsul wzywał go napróżno do Utyki, dokąd nie pojechał, gdyż chciał służyć za przykład własnemu ludowi. — Lud ten podążył za nim, gdy go ujęto w dniu 13 września 258 r. Nazajutrz postawiono go przed sądem, gdzie stanął znowu otoczony trzódką swych wiernych. W obliczu śmierci pozostał takim, jakim był przez całe swe życie, to jest skromnym bez pospolitości, szlachetnym bez przesady, stałym bez gwałtowności, dobrym i współczującym bez słabości. Ponieważ nie chciał zdradzić Chrystusa, składać bożkom ofiary i wydać swoich kapłanów, orzeczono na niego karę śmierci, na co odpowiedział okrzykiem: „Deo gratias". Tak dzięki Bogu miało się spełnić jego życzenie. Zaprowadzony na dolinę, porosłą drzewami, nazywaną doliną Syxtusa, której prawdopodobnie miejsce jest dzisiaj oznaczone prostym krzyżem, rozebrał się bez pomocy kata ze swego płaszcza, pozostając tylko w lnianej tunice. Następnie, widząc wzruszenie liktora, który miał mu cios zadać i pomny na Chrystusa na górze Kalwarji, prosił obecnych chrześcijan, aby człowiekowi temu

dali w jego imieniu 25 sztuk złota. Wierni porozkładali płótna koło niego, aby drogą jego krew zebrać, a on sam sobie zawiązał oczy, które już nie miały patrzeć na rzeczy doczesne, poczem prosił jednego kapłana i jednego djakona, aby mu ręce związali. Wreszcie ukląkł, pochylił głowę, a topór liktora spełnił swe zadanie.

Niedługo przed śmiercią napisał: „Kapłan Boży, który się trzyma ewangelji i zachowuje przykazania Chrystusowe, może być zabitym, ale pokonanym być nie może". Odebrano mu życie, które chętnie oddał na całopalenie, ale nie wyrwano mu z duszy tej wiary, za którą śmierć poniósł. Zabito go, ale nie pokonano. W tym krótkim, a tak tragicznym pojedynku, jaki się odbył pomiędzy bezbronnym człowiekiem, a potężną władzą rzymskiego imperjum, jedyną stawką była wiara katolicka. — Cyprjan oddał swe życie, ale wiara jego żyje dalej nieprzerwanie, tylko jeszcze silniejsza i pełniejsza chwały.

Od tego czasu minęło lat przeszło półtora-tysiąca, ziemia już dawno krew męczennika w siebie wchłonęła, ale pamięć św. Cyprjana wzbudza cześć i podziw całego świata, podczas gdy dusza jego, zjednoczona z Bogiem, wiecznej szczęśliwości zażywa. Pomiędzy wszystkiemi wspomnieniami, które sprowadziły na św. kar-

tagińską ziemię tysiączne zastępy uczestników kongresu, jednem z najwspanialszych było niewątpliwie wspomnienie o wielkim biskupie męczenniku [1]).

X. Józef Boube T. J.



[1]) Prześliczny ten żywot św. Cyprjana, polecamy szczególnej uwadze Braci i Sióstr.

(Dop. Red.).

CO WZGÓRĘ JEST MIŁUJCIE!

(Sylwetki Świętych)

Święty Jakób z Marchji zak. św. O. N. Franciszka.

(Dokończenie).

Kiedy przywdział habit zakonny i imię Jakóba w kościółku Najśw. P. Marji Anielskiej przy Porcjunkuli, posłali go przełożeni na Subasio, do klasztoru w „Karczepri". Pod cieniem tej serafickiej oazy pokoju i szczęścia, rozwinęła się ta młoda latorośl w kwiat przecudny, wielkiej świętości.

Zachęcony przykładem tylu sług Bożych, którzy na tem miejscu świętem bogobojny żywot wiedli, zwłaszcza zaś przykładem Ojca swojego św. Franciszka, boć On pierwszy tę ustroń wynalazł i w niej zamieszkał, Jakób z Marchji, zapragnął tej samej co i Oni — świętości.

Surowo, „po swojemu" wziął się do tego. Przez lat 50 z górą nie jadał nigdy mięsa, wina nie pijał wcale, żywił się wodą, chlebem z cybulą — a czasem i to rzadko — rybami.



ŚW·JAKÓB Z MARCHJI

Rok rocznie odbywał 7 kwadragen to jest siedm czterdziestodniowych postów. Jakże surowe musiały być te posty, skoro zwyczajny posiłek taki był skromny! Chodził latem jak i zimą całkiem boso bez sandałów nawet, okrywał się połatanym habitem pod którym ostrą nosił włosiennicę. Codziennie biczował się krwawo, sypiał trzy godziny na dobę a tak bardzo opłakiwał grzechy swoje i drugich, że byłby całkiem ociemniał, gdyby się był na starość nie wstrzymywał od tego.

Widząc dowody takiej świętości, — Przełożeni zakonni, pozwolili mu wreszcie złożyć ślube wieczyste. Złożył je — z zachwytem wielkim, znów w Porcjunkuli w roku 1417.

Wyświęcony na kapłana postanowił iść śladami tych wielkich sług Bożych, którzy w tej samej epoce czasu zamieszkiwali klasztorek „Karczeri". A mieszkali tam wtedy Apostołowie takiej miary jak św. Bernardyn i Jan z Kapistranu. Ruszył tedy ich śladami a nawet z św. Janem Kapistranem razem pracował nad dusz zbawieniem.

Płomienne kazania i moc cudotwórcza ściągały na miejsca kędy kazywał św. Jakób — niepoliczone rzesze wiernych. A on szedł z krzyżem jak płomień

przebiegając Italję, a potem inne kraje Europy.

Siedmiu papieży mogło się nim posłużyć w Jego długoletniej misji kaznodziejskiej. Powierzano Mu najodpowiedniejsze urzędy.

W r. 1446 papież Marcin V wysyła go na poskromienie herezji Fraticellów. Eugeni V zwalnia go z urzędu jaki piastował w Zakonie i czyni Jakóba komisarzem dla reformy wspomnianych heretyków, a potem inkwizytorem w Austrji i na Węgrzech przeciwko Husytom.

W r. 1438 tenże papież wzywa go na tajnego radcę soboru w Ferrarze, poczem odsyła z powrotem do Węgier w celu zreformowania obyczajów kleru. W roku 1440-ym wynosi go tenże Ojciec św. do godności Nuncjusza swego i Komisarza, a wreszcie Inkwizytora apostolskiego na dalekim Wschodzie.

Mikołaj V pap. wzywa św. Jakóba do Marelji w r. 1449, gdzie powierza mu ważne urzędy kościelne. Papież Kalikst III-ci w r. 1455 mianuje św. Jakóba kaznodzieją Ap. przeciw Turkom i wreszcie posyła go w pomoc św. Kapistranowi na krucjatę węgierską.

Pius II czyni go również Nuncjuszem swoim w Ankonie, a Paweł II papież po-

syła mu nominację na wielkiego Radcę dożów weneckich.

Wreszcie Sykstus IV wysyła po raz ostatni jako sędziwego już starca św. Jakóba na Węgry, by tenże zapalił raz jeszcze króla węgierskiego do krucjaty przeciw Turkom.

Oto króciutki rejestr najwyższych godności, jakie z wielką chwałą dla Zakonu, a z pożytkiem dla swej świętej duszy, piastował św. Jakób z Marchji.

Moc cudotwórcza szła za nim krok w krok.

Obrazek nasz przedstawia św. Jakóba w chwili, kiedy wskrzesza w 1462 roku w mieście Brescji chłopaka, którego żyd pewien, zabiwszy (pewnie na macę) zamurował w kominku. Święty, choć o niczem nie uprzedzony, wchodzi do mieszkania i nakazuje kilofem rozwalić kominek. Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy z otworu wybiegło wskrzeszone pacholę rzucając się, w dziecięcej swej naiwności na szyję świętemu, w dowód wdzięczności. Ojciec dziecięcia przebaczył chętnie mordercy i żydzisko wraz z całą rodziną przeszedł na katolicyzm, ochrzczony przez samego św. Jakóba.

Trudno nam na tych kilku stronicach, opisywać wielkie dzieła, jakie po sobie zostawił św. Jakób z Marchji.

Jego sławne po wsze czasy „Montes pietatis"[1]) założone dla wsparcia nędznych i wydziedziczonych — na czem wzorował się później nasz kaznodzieja narodowy Wiel. Sługa Boży ks. Piotr Skarga; szpitale, ochronki, sierocińce, słynne kazanie, w których nawracał i na dobrą skierowywał drogę, szczególnie zepsute i złych obyczajów kobiety... wszystko to stanowi o nadzwyczajnej chwale naszego Świętego.

Wzamian za to, spotkał się z oszczerstwem, że musiał osobiście podążać do Rzymu, by się przed Ojcem św. uniewinnić; Bóg miłując sługę swego, biczował go mnogiemi chorobami.

Jakób z Marchji umarł święcie jak żył. Kazał się położyć na gołej ziemi, a Przełożonego błagał na wszystko, by go pochowano pod drzwiami kościoła tak, aby wszyscy wchodzący, po nim deptać mogli.

Tak mówił u schyłku życia ten starzec świątobliwy, który przeżył lat 60 z górą w ostrej pokucie, szerząc Królestwo Boże na ziemi. Cóż dziwnego?

Święci mają swój sposób myślenia, święcie dziwaczny, jak dziwaczną, w oczach świata jest cała Ewengelja św.

---

[1]) Góry miłosierdzia.

CUDOTWÓRCA z PADWY

(Studja podjęte z okazji zbliżającej się 700 rocznicy śmierci Świętego Antoniego 1231—1931).

Srebrny cud.

W jednym kościele miasta Rimini klęczał przed Najśw. Sakramentem samotny, a rozmodlony św. Antoni Padewski.

Podczas tej słodkiej rozmowy — sam na sam — Świętego z Bogiem, wszedł niespostrzeżenie do świątyni jakiś zafrasowany młodzieniec. Ten ujrzawszy Świętego, zawołał z uniesieniem, zapominając się, że jest w kościele: — O! toż to Antoni! tak, tak, czy ty naprawdę jesteś tym Antonim, który tak ładnie wczoraj głosił na tem miejscu słowo Boże, a którego nikt nie chciał słuchać, oprócz mnie i tych martwych, wilgotnych murów kościoła ! ?

A św. Antoni z uśmiechem słodkim odrzekł:

— Tak, jestem owym Antonim, niegodnym sługą Boga i dopóty z tego miasta nie wyjdę, póki mieszkańców jego nie nawrócę do Boga.

Potem wyszedł Święty z kościoła, pogodny i pokrzepiony na duchu. Stąpał poważnie bosemi stopami po ziemi niegodnego miasta Rimini, mając głowę kapturem nakrytą, ręce włożone w rękawy; postępował cicho... tylko słychać było szelest jego habitu i głos dzwoniącej koronki. Młodzieniec ów także szedł zwolna za św. Antonim i dotykając się jego szat i rąk, całował je z wielkim pietyzmem.

Po niejakim czasie doszli do brzegu morza. Nad morzem panował wielki gwar — wszędzie pełno rybaków łowiących ryby. Jeden z nich widząc zbliżającego się naszego Świętego zawołał: — O! patrzcie! to ten człowiek próżnujący, który głosi kazania i zabija głupstwami ludziom głowy!

A Święty z tym samym pogodnym wyrazem twarzy rzekł:

— O! człowieku mizerny, wiedz, że stokroć jesteś głupszy, od tych ryb, które trzymasz w koszu!

Inni poczęli się śmiać, krzyczeć, i drwić w najokropniejszy sposób, ze św. Antoniego. Św. Cudotwórca jednak wcale nie obrażony, lecz spokojny, zwrócił się do tłumu z temi słowy:

— Nietylko ten, ale i wy wszyscy, jesteście o wiele biedniejszymi i głupszymi od tych ryb, które łowicie!

Oburzył się tłum rybacki, więc zaczął wrzeszczeć:

— Precz! wynoś się! nie potrzebujemy żadnej twej Bożej prawdy, nie chcemy żadnych przykazań, które głosisz — po co nam być krępowanymi — myśmy wolni! precz! precz stąd!

Święty zatoczył szeroki krąg jasnym wzrokiem po tłumie biednych grzeszników i zaczął mówić:

— O ludu zaślepiony i zapamiętały, a tak nierozumny! powiadasz, żeś wolny! Wiedz, że jesteś pod ciężkiem jarzmem panowania szatana i zginiesz na wieki, jeśli się nie nawrócisz do Boga!

Wtem jeden, aby dokuczyć Antoniemu, krzyknął z całej mocy:

— Niech żyje nasz król szatan!!

Burza oklasków i salwa krzyków i śmiechów drwiących były wtórem głosu owego. Św. Antoni widząc, że krzyk wzmaga się i nic tutaj dla Boga wskórać nie może, zasmucony odezwał się:

— Więc pójdę, kiedy słowa Bożego słuchać nie chcecie, ale, aby dowieść waszej głupoty, idę głosić prawdę Boga rybom, a zobaczycie, że będą mię słuchały.

To powiedziawszy, skierował Święty swe kroki wzdłuż brzegu morskiego; przechodzi potem przez mały pełen mroku lasek kasztanowy i tu nad brzegiem spoty-

ka starca smutnego, ze łzami w oczach. Święty spojrzał na niego litośnie, choć sam smutny, zamyślony, lecz pełen nadziei. Starzec na widok Antoniego pada na kolana i woła:

— Tyś to Antoni ten, który tak pięknie każe, a nikt go słuchać nie chce ! ?

Święty miasto odpowiedzi, pyta:

— Dlaczegoż ty starcze jesteś tak przygnębiony ? Czemu łza błyszczy w twem oku?

Starzec opowiedział Świętemu, że w domu ma żonę i głodne dzieci i nie ma ich czem nakarmić, już od samego rana tutaj zapuszcza sieci, a nie może nic ułowić.

Św. Antoni uśmiechnął się tylko do niego dobrotliwie. Sam zaś wstępuje w wodę, lecz o dziwo! Woda cofa się, a Święty bosemi stopami chodzi po suchem dnie morza.

Wtem tłum owych rybaków, który niedawno drwił z niego — który szedł za nim potajemnie, wyskakuje z lasku i woła:

— Cud! cud!

Ten tylko, który przedtem wezwał szatana, swego króla, wykrzykiwał:

— Co za cud? To zwykły odpływ morza!

Święty jednak przeżegnał się i począł nawoływać w stronę wód morskich:

— Siostry ryby, zbliżcie się do mnie, aby słuchać słowa Bożego!

Nic. Cisza była odpowiedzią na głos św. Antoniego.

Po raz wtóry zawołał Antoni:

— Siostry ryby! zbliżcie się, aby słuchać słowa Bożego!

I tym razem nic — tylko pomruk i chichot tłumu go otaczającego były odpowiedzią Świętemu.

Lecz kiedy zawołał poraz trzeci:

— Siostry ryby! w imię Boga-Stwórcy waszego, zbliżcie się, aby słuchać głosu Jego!

Wtedy wody morskie zabulgotały i hen w oddali na pełni morza ukazało się jakoby płynące srebro lub rtęć. Całe morze zdało się być nie wodą, lecz srebrem wypełnione. Płynie ta srebrna fala do stóp Antoniego, zatrzymuje się i oto, gdzie okiem sięgniesz, ujrzysz niezliczone mnóstwo rozmaitych ryb. Z brzegu najmniejsze, potem większe i dalej jeszcze większe. Łuskami swemi zasrebrzyły wody przeźroczyste morza.

Święty wtedy tak do nich przemówił :

— Drogie siostry ryby, dziękuję wam najpierw, żeście przybyły słuchać słowa Bożego......

Potem mówił im o Bogu, o Jego dobroci, opiece, jaką ich otacza, uczył ich wdzięczności ku Stwórcy za dary wielkie. A ryby wystawiwszy główki słuchały spokojnie Świętego.

— Teraz mam do was jedną prośbę — mówił Antoni dalej — oto ten starzec nie ma co dzieciom zgłodniałym dać do jedzenia, stańcie się niektóre ofiarą z miłości ku Bogu dla tego biedaka. I, oto nowy cud !

Ryby jedna przez drugą garnęły się do Świętego, ten napełnił niemi trzy kosze i oddał je starcowi. Poczem dalej mówił do ryb pozostałych w morzu:

— Wiem, że chociaż wszystkie chciałyście ofiarować siebie, to jednak cieszycie się z życia. Żyjcie zatem z błogosławieństwem Bożem! Wracajcie już w spokoju do waszych głębin, a ja, brat Antoni błogosławię wam......

Ryby potrzykroć zanurzyły się i wypłynęły na powierzchnię wody, oddając w ten sposób hołd Świętemu, a przez niego Bogu. Św. Antoni uradowany błogosławił mieszkańcom morza, znakiem krzyża św.

Rybacy zaś i tłum go otaczający, którzy przedtem drwili ze świętego Cudotwórcy, teraz będąc świadkami cudu, cisnęli się do stóp Świętego, przepraszali go za zniewagi mu wyrządzone i całowali

jego szaty i stopy. Święty stał rozpromieniony i dziękował Bogu.

Nazajutrz katedra w Rimini była po brzegi napełniona ludźmi. Św. Antoni głosił kazania, jednał grzeszników z Bogiem, wszystkim z całego serca błogosławił.....

Z włoskiego *fr. A. Cz.*

2. PODZIĘKOWANIE.

Całem sercem dziękuję św. Antoniemu za wielką łaskę i pomoc dla pewnej ubogiej kaleki, której groziła utrata dachu nad głową. Również za zwrócenie mi torebki z wszystkiemi, jakie posiadałam przed 1-szym, pieniądzmi. Cześć mu i wdzięczność!

T. Z. S. siostra Trz. Zak.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Świat franciszkański zagranicą i w Polsce

1. Jubileusz kapłański.

Dnia 9 listopada r. b. obchodził ks. Dr. ***Józef Krysowski,*** *długoletni katecheta gimnazjalny w Sokalu, 25 lecie swej kapłańskiej pracy.*

Miasto złożyło Czcigodnemu Jubilatowi należny hołd i szczery dowód wdzięczności za Jego ofiarną pracę na polu naukowem i społecznem.

Czcigodny Jubilat jest bowiem nie tylko znakomitym wychowawcą młodzieży, ale odznacza się również, jako działacz społeczny.

Pomnikiem, nad spiż trwalszym, Jego 25 letniej pracy społeczno - edukacyjnej, jest staraniem Jego osobistem wzniesiona, wielka bursa im. A. Mickiewicza, dla pozamiejscowej młodzieży szkolnej w Sokalu.

Całą swą długoletnią pracę, całe morze trosk, walk i zabiegów, wiele zdrowia a zwłaszcza całe swe serce ojcowskie

i wielkie, włożył ks. Jubilat w to dzieło opatrznościowe, przez które, jak się ktoś słusznie wyraził: „jest On drugim ks. Bosko, dla miasta Sokala“.

Czcigodny Jubilat jest także gorliwym naśladowcą św. O. Franciszka jako długoletni członek Trzeciego Zakonu.

W duchu franciszkańskim urobiony, zaznacza stale i wszędzie wielką swą miłość i przywiązanie do Zakonu naszego, a ojcowie w Sokalu znajdują w nim naprawdę wielkiego przyjaciela. Ochotnie spieszy na każde zawołanie i przy wszystkich uroczystościach zwłaszcza zaś w czasie odpustów, staje nam zawsze z wielką pomocą.

W roku ubiegłym pracował nawet z podziwu godnem poświęceniem jako profesor, nad umysłowem wychowaniem naszej młodzieży zakonnej, która w Sokalu odbywa studja gimnazjalne.

Ponieważ ks. Dr. Krysowski nie gardzi i naszem skromnem pisemkiem, owszem należy do pilnych Czytelników „Dzwonka“, przeto Redakcja poczuwa się do obowiązku złożyć Czcigodnemu swemu Prenumeratorowi, Jubilatowi, imieniem także Ojców klasztoru sokalskiego, najserdeczniejsze życzenia: ad multos annos!

2. Apostolstwo chorych.

(Ciąg dalszy).

Z kościoła usunięto część ławek i na leżakach i dużych fotelach umieszczono na pierwszem miejscu ciężko chorych, leżących i siedzących. Dalej na krzesłach i ławkach siedzieli lżej chorzy.

O godz. 9 odbyła się uroczysta Msza św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu z kazaniem dla chorych. Niemal wszyscy chorzy przyjmowali Komunję św. Po nabożeństwie wynoszono Najśw. Sakrament do zakrystji. Chorzy dostawali śniadanie, lekarstwa i wypoczywali. Chodzący chorzy byli zaproszeni na śniadanie przez rodziny katolickie, mieszkające w pobliżu kościoła. Chorzy leżący dostawali posiłki wprost w kościele. Posiłki te, — z ofiar proboszcza i parafjan zebrane, przygotowywano w czasie nabożeństw w kuchni na probostwie.

O godz. 12 na głos dzwonu chorzy znowu znajdowali się w kościele. Odbywała się adoracja Najśw. Sakramentu, potem modlitwy, psalmy, pieśni ludowe, a w czasie śpiewu i modlitw kapłani odprawiali obrzęd wkładania rąk na chorych. Obrzęd ten wykonywali niegdyś z tak błogosławionemi skutkami Apostołowie na polecenie Jezusa i za Jego wzo-

rem. W późniejszych wiekach z osłabieniem wiary zaniedbano to wkładanie rąk na chorych. Obecnie Ks. Willenborg przez Dzieło A. Ch. wznowił ten Chrystusowy i apostolski zwyczaj. Widok chorych skłaniających swe głowy pod błogosławieństwo Boże przez ręce kapłańskie na nich wkładane wywiera wrażenie niezwykłe. Wiarę ich silną Bóg nagradza łaskami i pociechami nadzwyczajnemi.

Potem znowu przerwa na drugi, obfitszy posiłek i wypoczynek. Rozmawialiśmy wtedy z chorymi leżącymi w kościele i odwiedzaliśmy rodziny przyjmujące chorych u siebie. Widziało się dużo, dużo serca i dobroci, słyszało się wiele słów dobrych i radosnych.

O godz. 2 popołudniu nieszpory: Adoracja Najśw. Sakramentu, jeden psalm, hymn, Magnificat, kazanie do chorych. Potem Salve Regina i procesja z Najśw. Sakramentem wśród chorych, a po niej celebrans udziela błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem każdemu choremu z osobna. W czasie tego, podobnie jak w Lourdes, pod przewodnictwem drugiego kapłana śpiewano pieśni do Najśw. Sakr. do Matki Boskiej, inwokacje, akty.

Monstrancja pochyla się nad każdym chorym a ku niej wznoszą się oczy i ręce, a u ślepców tylko ręce drżące. Z ust

płynie modlitwa, śpiew, lub jakieś urywane słowa, westchnienia. Wzruszenie owłada wszystkimi tak, że sprowadzeni do pomocy zawodowi śpiewacy z Amsterdamu, czuli, jak gardła się ściskają, głos milknie, tylko serce bije i łzy do oczu się cisną. A monstrancja przesuwała się dalej i znowu pochyla się nad chorym i blask jej pada na oblicze blade, wychudłe, owrzodzone i rozjaśnia je szczęściem.

Po ostatniem takiem błogosławieństwie na trzeci już dzień udzielanem przez Ks. Biskupa z Haarlemu śpiewano *Te Deum*. Śpiewał chór artystów z Amsterdamu, ale śpiewali też i chorzy jedni sercem i ustami a inni tylko sercem. Wszyscy dziękowali Bogu za triduum i za cierpienie, w którem Chrystus cierpiący jest uwielbiony, a chorzy cierpiący w Chrystusie.

Ufam, że z tego triduum Bóg część łask i błogosławieństw udzieli i dla naszego polskiego Apostolstwa i jego członków. Może jedną z tych łask będzie ta, że znajdą się w Polsce ludzi, którzy pomyślą o urządzeniu podobnych triduów u nas.

Tymczasem kończę ten list i polecam was wszystkich łasce Pana Jezusa.

Sekretarz Apostolstwa.

P. s. List pisałem w Bloemendaal. — Wskutek urlopów wakacyjnych w drukarni dopiero teraz jest drukowany i rozsyłany. Po powrocie z podróży zabrałem się zaraz do załatwienia odpowiedzi na listy i zgłoszenia. Liczba członków przekroczyła już tysiąc. Zabrakło dyplomów i krzyżyków, dlatego bardzo proszę o wyrozumiałość na te nieuchronne w początkach organizacji trudności. Dyplomy są już w druku, a krzyżyki zamówione we Francji, gdyż krajowe fabryki chcą niestety za drogo. Załączone do przesyłek blankiety P. K. O. nie są wezwaniem do zapłaty, mają tylko ułatwić tym, którzy chcą i mogą, złożenie ofiary na pokrycie najkonieczniejszych wydatków.

Bardzo proszę donosić do sekretarjatu o wszelkich życzeniach, o brakach w przesyłkach oraz zmianach adresu. — Adresy podawać czytelnie i dokładnie: imię i nazwisko, miejscowość, ulica, nr. domu, poczta, powiat, województwo.

Lwów, w sierpniu 1930 r.

3. List apostolski Ojca św. Piusa XI. do Biskupów Polski.

W odpowiedzi na adres hołdowniczy Episkopatu Polski, przesłany Ojcu św. podczas uroczystości Kongresu Eucharystycznego, Ojciec św. wystosował wspa-

niały list Apostolski do wszystkich Najprzewielebniejszych Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów naszej Ojczyzny.

Podnosi w nim Ojciec św. głęboką wiarę ludu polskiego i jego serdeczne przywiązanie do Stolicy Piotra św. Zaznacza, że się nawet nie dziwi, kiedy Mu ktoś wspomina o tem przywiązaniu Polaków do Ojca św., gdyż będąc osobiście w Polsce „doświadczył sam tych najbardziej szlachetnych uczuć i czci, jakie żywią dla Namiestnika Bożego *Najukochańsi Synowie Polski*".

Wyraża, w dalszym ciągu tego listu Ojciec św., radość swoją i zadowolenie z czynnej pracy XX. Arcybiskupów nad powierzonemi sobie duszami a już szczególnie raduje się na myśl że w niedalekiej przyszłości odbędzie się na ziemiach Polski, zapowiedziany wielki wszechświatowy Kongres Eucharystyczny, na który zjadą przedstawiciele całego świata.

Iście piękne to orędzie kończy Ojciec św. życzeniem, by na ziemiach polskich odbył się również jak najprędzej, zapowiedziany przed laty, Synod z całego Państwa.

Wreszcie udziela Papież błogosławieństwa swego nie tylko Arcypasterzom ale i całemu Narodowi polskiemu.

Święta Kongregacja przystąpiła do bliższego rozpatrzenia sprawy beatyfikacji wielkiego Sługi Bożego Gotarda Ferrini profesora uniwersytetu, gorliwego tercjarza, który zmarł w Medjolanie w opinji świętości w r. 1902.

Ociemniały skutkiem wojny niejaki O. Agnellus zak. św. Franciszka, belgijczyk rodem, wybrał się na wielką podróż po Francji, głosząc wszędzie świetne konferencje psychologiczne, w których z mistrzowstwem słowa i głęboką wiedzą filozoficzną, maluje plastycznie smutny stan duszy człowieka, którego zgasłe źrenice, nie mogą nigdy oglądać światła dziennego. W podniosłych słowach kreśli historję swej duszy co pozbawiona słońca, zwraca się w tęsknej nadziei ku Słońcu Sprawiedliwości — do Boga. Dochód z tych konferencyj, przeznacza Czcigodny Prelegent na wsparcie dla swoich towarzyszów broni, równie jak on, pozbawionych wzroku na wojnie.

Królowa Tercjarka bierze ślub w Asyżu. Córka króla Emanuela III władcy Italji, wstąpiła w związek małżeński z Borysem III, królem Bułgarji.

Ślub odbył się w Asyżu, na grobie św. Franciszka.

Dlaczego właśnie tam, w Asyżu, a nie w którejś ze sławnych stolic Włoch czy Bułgarji? Bo królowa Giovanna jest tercjarką, córką duchową św. Franciszka, i Ona to sama o tem marzyła, by związek małżeński zawrzeć nie gdzieindziej, ale właśnie tam — na Grobie Ojca Swego i Patrjarchy.

Takto to nawet królewski majestat władców tej ziemi, chyli kornie czoła u Grobu tego Świętego Biedaczyny. On światem gardził, światu się przeciwstawiał a ten świat, garnie się teraz do Niego, a władcy świata za zaszczyt to sobie poczytują, kiedy, mogą należeć do Jego żebraczego Zakonu, kiedy mogą się modlić na Jego świętym grobie, kiedy mogą dopełniać u jego stóp aktów tak wielkiej wagi, jakim jest zawarcie ślubów małżeńskich.

Para królewska uniosła ze sobą prócz błogosławieństwa i wspomnień świętych, także i relikwję z habitu św. Franciszka, którą król Borys uważa za najcenniejszą z pamiątek.

Ale... i król Borys minie i królowa Giovianna, pamięć o nich wśród ludzi zagaśnie, a Grób serafickiego „Poverella" jaśnieć będzie wciąż blaskiem tej chwały — której imię: nieśmiertelna!

W Nazarecie, tam gdzie Anioł Pański zwiastował Pannie Marji, otwarto nowy wielki klasztor OO. Bernardynów zwanych za granicą Franciszkanami. Łączy on z sobą bazylikę Matki Bożej Zwiastowania ze znanym „Domem św. Józefa". Jedno i drugie należy do kustodji Ziemi świętej.

Już tak od siedmiu stuleci, trzymają Bracia Mniejsi straż na miescach, kędy przeszły święte stopy Zbawiciela, gdzie przywarło Jego Boskie Serce i Krew Jego Najświętsza dla nas wylana.

Winiary. W naszej parafji św. Stanisława Kostki, dnia 26 października b. r. w święto Chrystusa Króla, odbyło się uroczyste poświęcenie pierwszej chorągwi Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary.

B. Kazimierz Wosielewski.

Bóg zapłać!

Wszystkim Braciom i Siostrom III-go Zakonu w Sokalu, jakoteż Cczcigodnej Sodalicji Marjańskiej Pań i wszystkim ochotnym dawcom, składa Redakcja „Dzwonka" imieniem Franciszkańskiego Związku Misyjnego serdeczne staropolskie *BÓG ZAPŁAĆ* za hojne datki i serdeczną modlitwę w intencji naszych Misjonarzy. *O. Fidelis.*

Sierakowice (pow. Kartuzy).

Dnia 12 grudnia 1926 r. został w naszej parafji założony kanonicznie III Zakon św. Franciszka pod wezwaniem św. Antoniego, przez dyrektora diecezjalnego ks. Krysińskiego. Tercjarstwo nasze jest prowadzone ściśle według wymaganych przepisów. Zaraz został wybrany dyrektorem naszym ks. kanonik Łoziński, który również został tercjarzem. Odbywają się miesięczne zebrania, a co kwartał zebrania zarządu. Z początku było nas sióstr 44, w r. 1927 już przybyło 20 sióstr i 2 braci, co z każdym omal miesiącem liczba się powiększa. Mamy również swój obraz św. Franciszka. Dnia 4 października r. 1928 ks. Dyrektor odprawił uroczystą mszę św. ku uczczeniu pamiątki śmierci św. Zakonodawcy. W dni przez regułę wskazane ks. Dyrektor udziela absolucji generalnej, a dwa razy do roku błogosławieństwa apostolskiego. W tymże roku III Zakon odprawił rekolekcje pod przewodnictwem O. Kapistrana, pod koniec rekolekcji przystąpiło wiele osób do profesji św. Obecnie mamy 130 członków. Książki urzędowe są prowadzone dokładnie. Stan kasy przedstawia się następująco:

Dochód 830·90 zł, — Rozchód 562·69 zł. — Gotówka 268·30 zł.

III Zakon posiada także bibljotekę i prenumeruje „Dzwonek“ jako organ Tercjarstwa.

U. Byszkowska, sekretarka.

Parafja Apolinary.

Smutną a rzewną melodję zagrały dzwony naszej parafji, gdyż opuszczał nas ukochany Pasterz i Dyrektor III Zakonu ks. kanonik Kazimierz Dziurzycki, przeniesiony do sąsiedniej parafji Zagórko. Trudno pominąć jego zasługi zdziałane przez 18 lat pobytu swego w naszej parafji. Oto wykończył kościół pod wezwaniem św. Franciszka, zbudował plebanję. W czasie wojny zabrano dzwony, ale za jego usilnem staraniem kupione zostałe nowe. Również kościół przyozdobił w ładny pozłacany pająk. Została założona Droga krzyżowa, dalej sprawił nowe ławki i kosztowny organ do kościoła. Lecz ta troskliwość jest jeszcze może niczem wobec jego gorliwości o czystość dusz swych owieczek. Za jego staraniem powstał kanonicznie III Zakon św. Franciszka w roku 1924 — obecnie liczy on 96 członków. Sam został dyrektorem. Troskliwą opieką nas otaczał, dbał o ducha, krzepił go. Zbudował także własnym kosztem dom ludowy, gdzie odbywają się zebrania. Z jego pobudki kupili piękną statuę św. Franciszka, św. Antoniego i obraz św. Teresy od Dz. Jezus. W r. 1922 urządził dla całej parafji Misje św. A kiedy już miał odjechać, chciał nietylko zostawić wszystko nazewnątrz piękne, ale i dusze czyste. Więc urządził rekolekcje, oczyścił dusze nasze w Sakramencie pokuty. Wszystkie wtedy Komunje św. ofiarowaliśmy na intencje ks. Dy-

rektora, jako dar wdzięczności za pracę i poświęcenie. Nic też dziwnego, że rzewny był odjazd ks. Proboszcza i cała parafja pogrążyła się w smutku. Na tem więc miejscu publicznie dziękujemy Przew. X. kanonikowi K. Dziurzyckiemu, za wszystkie czyny i prace w naszej parafji a zwłaszcza w gronie tercjarskiem. Niech św. Franciszek uprosi Ci Ks. Dyrektorze obfite łaski u Boga.



KORESPONDENCJA REDAKCJI

Pokój i Dobro!

Bracia serdeczni, Siostry Kochane!

Już dostałem całą paczkę odpowiedzi na mój ostatni „otwarty list". Dziękuję Wam.

Ktoś pisze: „Bardzo wdzięczny jestem Ks. Redaktorowi za dobre słowo. Z upragnieniem oczekuję na zapowiedziany „nowy Dzwonek". Wszyscy tego pragniemy, by skromne pisemko nasze, stanęło na równi z innemi, tego rodzaju czasopismami".

Jakaś zgryźliwa osoba napisała:

„obiecanka cacanka a głupiemu radość!"
szczerze oddana N. N.

Dziś otrzymałem list takiej treści:

Kochany nasz O. Redaktor, to jak ten prorok Daniel jest „mężem ciągłych pragnień" i dobrej intencji.

Chciałby jak najwyżej postawić nasze pisemko. Oby to Bracia Tercjarze zrozumieć chcieli i żeby płacili prenumeratę to wnet prześcignęlibyśmy nawet „Przewodnika katolickiego". W uznaniu pracy ks. Redaktora, poszlę na Redakcję parę złotych". N.

Wdzięczny jestem Braciom i Siostrom, dobrym, jak i tym „zgryźliwym".

Istotnie obiecałem wielką zmianę przeprowadzić w dotychczasowym wydawnictwie „Dzwonka“.

Tylko pomocy! pomocy!

1. Przedewszystkiem: *wyrównajcie prenumeratę za ubiegły rok 1930.*

2. W roku przyszłym nie ociągajcie się z wpłatą.

Jaka będzie prenumerata w r. 1931 o tem Wam jeszcze doniosę.

3. Zyskujcie, jednajcie nam, nowych czytelników.

Kończąc stary „Dzwonek“ żegnam Was wszystkich, by Was powitać z radością w odnowionym „Dzwonku“. Życzę Wam, by się każdy z Was odrodził w nowego człowieka.

Ostańcie z Bogiem, ludzie kochani!

Redaktor.

Dop. S. Aniela ze Sokala dziękuje Najświętszej Panience za uleczenie chorej nogi i za wrócone zdrowie, skutkiem czego może dalej pracować przy kościele OO. Bernardynów.

Nr. 7 Lwów Rok I

Misje Franciszkańskie

Dodatek

„Dzwonka Trzeciego Zakonu“

poświęcony

Apostolskiej Działalności

Braci Mniejszych

Św. Franciszka z Asyżu

Polski Sachalin.

Dalszy ciag **„Działalności Misyjnej św. Franciszka“** podamy dla braku miejsca w następnym numerze.

Już misjonarze nasi dotarli do krain Wschodzącego słońca. Długa to była podróż i bardzo uciążliwa; ale dzięki Bogu, już skończona!

Czterech Polaków stanęło na ziemi japońskiej. Stanęli jako najlepsi przyjaciele tego narodu, jako jego duchowi wodzowie, gotowi nie tylko poświęcić się dlań całkowicie, nie tylko życie swoje oddać, byle ludy sobie powierzone przyprowadzić do przystani prawdy — ale gotowi, od tych samych — którym są największymi dobrodziejami, przyjąć wszystko: dobre jak i złe — prześladowanie a nawet śmierć męczeńską, a wszystko — dla miłości Chrystusa i dusz przez Niego odkupionych!

Jakże dziwnie wyglądają ci polscy misjonarze na dalekim wschodzie pracujący.

Z jakąż dumą patrzymy na nich, jak na największą chlubę prowincji naszej, Zakonu całego i Ojczyzny.

Bracia Tercjarze!

Wraz z nowym „Dzwonkiem“, który od stycznia wyjdzie w szacie ozdobnej

i całkiem nowej, podawać Wam będziemy dużo szczegółów z życia naszych misjonarzy.

Już bowiem nadesłali nam Ojcowie Ci czci najgodniejsi, mnóstwo bardzo ciekawych opisów, wrażeń i t. p. z którymi Redakcja dzielić się z Wami będzie. W tym miesiącu rozpoczynamy cykl opisów O. Misjonarza Piotra Witosławskiego.

W styczniu pojawią się listy O. Gerarda i O. Paulina Wilczyńskiego.

Znacie tych Ojców prawie wszyscy. O. Gerarda zna Polska, bo jest naszą największą chlubą.

O. Misjonarz Wilczyński znany Wam jest dla swej pracy w kolegjum OO. Bernardynów, dla którego wiele się poświęcał i dużo pracował.

A i O. Piotra Witosławskiego znają Czytelnicy „Dzwonka" i rzesze tercjarskie boć jako złotousty kaznodzieja i zdolny pisarz, karmił często dusze wasze, manną słowa Bożego.

Dziś jakże oni od nas daleko, bardzo daleko! Jeszcze nam dźwięczą w uszach ich głosy, jeszcze w pamięci żyją ich czcigodne postacie, a jednak dzielą Ich od nas — lądy i morza...

I z tych to dalekich stron, od krain Wschodzącego słońca, dochodzi nas głos

ich znajomy: pierwsze listy. Wołają o modlitwę, o pamięć, o pomoc materjalną.

Czytajcie ich wołania z pietyzmem, na kolanach, jak czytał św. Ksawery, listy swego Ojca duchowego, św. Ignacego Lojoli. I wspomagajcie ich! módlcie się codziennie za tych polskich Apostołów dalekiego Wschodu. Pamiętajcie o nich!

Nadsyłajcie co kto może na ofiarę do Fr. Zw. Mis. OO. Bernardynów we Lwowie: na pierwszą gwiazdkę dla polskich Misjonarzy w Japonji.

O! już jakbym widział, że łzy macie w oczach! łzy świętej radości, dumy rodzinnej i żalu wielkiego. Wiem także i bardzo dobrze to czuję cobyście mnie, redaktorowi waszemu powiedzieć chcieli w tej chwili!

Uprzedzam życzenia Wasze:

Przewielebni i bardzo Czcigodni Ojcowie Misjonarze!

Bracia nasi, Tercjarze polscy ślą Wam tą drogą, swe życzenia serdeczne.

Modlić się będziemy, by Was łaska Boża wspomagała, by Wam jej nigdy nie brakło.

Co będzie w naszej mocy — uczynimy, by Wam w pracy Waszej świętej i zbożnej — ulżyć.

A teraz przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, życzy Tercjarstwo

polskie — Misjonarzom swoim, wszystkiego, co ich serca w tę chwilę jasną — zapragną. W uroczysty wieczór wigilijny, My z Wami duchem złączeni będziemy, z Wami kolędy nasze polskie — śpiewać będziemy.

Módlcie się za nas Przewielebni Ojcowie i błogosławcie nam — bo Apostolska modlitwa Wasza, wiele może u Boga.

Pokój i Dobro!

O. Piotr Witosławski.

Z podróży na misje do Japonji.

Wczesnym rankiem 6 września b. r. na dworcu głównym w Warszawie do pociągu Warszawa - Stołpce, wsiadło trzech misjonarzy z Zakonu OO. Franciszkanów (w Polsce Bernardynami zwanych), którzy słabe i nieudolne siły swoje poświęcić postanowili pracy misyjnej na dalekim wschodzie: na Sachalinie japońskim.

Byli to: znany szeroko i dobrze ogółowi polskiemu zwłaszcza ze swoich misyjnych odczytów: O. Gerard Piotrowski, O. Paulin Wilczyński i wreszcie piszący te słowa: O. Piotr Wilk-Witosławski. — Czwarty należący do naszej grupy: Brat Zacharjasz Banaś wyjechał przed nami

tydzień wcześniej. wraz z O. Kapistranem Kwiotkiem, należącym do śląskiej Prowincji Zakonnej — i przyłączył się do nas w Charbinie.

Niebo wypogodzone, jasne, lazurowe, najmniejszą nawet nie zaciemnione chmurką, ulice skąpane w świetle słonecznych promieni, wytwarzały miły, jakby świąteczny nastrój, który dla odjeżdżających zdawał się być dobrą wróżbą, zapowiedzią pomyślnej przyszłości.

Pociąg mknął chyżo, coraz to nowe przed naszemi oczyma odsłaniając horyzonty, coraz mniej zamieszkałe pokazując okolice i coraz rzadsze, coraz uboższe domki.

A jakkolwiek nie widzieliśmy żadnych fabrycznych kominów, ni miast wielkich, rozgwarnych, któreby mówiły o wielkich dostatkach, bogactwie, tylko lasy i lasy daleko wybiegające w przestrzeń nie objętą okiem, to znowu pastwiska i ówdzie gęsto pocięte kawałeczki uprawnych pól, to jednak nam, patrzącym na to wszystko z okien wagonu, takie i miłe i drogie się wydawało !... Boć to przecież polskie, bo nasze !

Stołpce ! Ostatnia graniczna stacja kolejowa polska.

Z dumą i rozrzewnieniem głębokiem spoglądaliśmy na nowo zbudowany, wspa-

niały gmach stacji kolejowej. A jak serdecznie pieściliśmy oczyma godło ukochanej ojczyzny: orła białego, mundury polskich żołnierzy, urzędników i ten wielki szmat pozostawionej za sobą ziemi!...

Może już po raz ostatni w tem życiu?

Na samą myśl serce kurczy się i ściska. Chciałoby się rzucić na tę ziemię ukochaną, by ją objąć, uścisnąć, by ustami do niej przywrzeć, tak droga jest ona, tak miła, ta polska, czarna ziemia. Bezwiednie niemal przypominają się i cisną słowa:

„Polsko, ojczyzno moja!
Ty jesteś, jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba
Ten tylko się dowie,
Kto cię stracił“!

Wyznam, że nie wiedziałem dotąd dobrze, jak niezmiernem, jak niewypowiedzianem być może przywiązanie serca do wszystkiego, „co swojskie, co nasze“, jak wielkiem umiłowanie ojczyzny. Przed oczyma stanęły mi tysiączne szeregi prawdziwych synów ojczyzny, tych duchów ofiarnych, których tędy właśnie wiodły szlaki do kazamat więziennych, do kopalń uralskich i na tajgi sybirskie — i zrozumiałem, że nie ofiarę, ale powinność najświętszą i obowiązek najpierwszy

spełniali oni, oddając ojczyźnie wszystko, co mieli i mogli.

W Stołpcach, na tym ostatnim skrawku polskiej rubieży stojąc, myślą, sercem, ostatne Matce-Ojczyźnie przesyłałem słowa pożegnania. Jednoczyłem się z nią, rozmawiałem, koiłem ją, albowiem zdawało mi się, że ona skarży się i żali na niewdzięcznego syna, który ją opuszcza. Serce bolało mię gdy słuchałem jej skarg i jęków żałosnych. W myśli mej stanął wielki prorok narodu polskiego: Skarga i jego gromy natchnione, jakie rzucał na głowy słuchaczów swoich, nie bacząc na ich stan, dostojeństwo. O waśniach wzajemnych, o niezgodzie i nienawiści bratniej, o sobkowstwie i pysze samolubnej, której na pastwę wszystko się nieraz rzuca: i sumienie i cześć, a nawet samą ojczyznę krwiożerczym płomieniom tego wstrętnego molocha się poświęca! „Niewolę na was przywiodę“. Że jednak nawet hańba niewoli, nawet ubliżające wysługiwanie się obcej przemocy, katorgi, knuty i pręgi sine, krwawe, które dotąd jeszcze tkwią nam w mózgach, bo niezagojone, że jednak nawet to do upamiętania doprowadzić nas nie może, wyleczyć ? !...

Skopana, zohydzona, kilkakrotnie oplwana w przedstawicielach swoich ojczyzna, czułem, jak łkała, więc i moje

serce wraz z nią płakało, rwało się w kawałki!

A pociąg mknął szybko, chyżo, coraz to dalej, uwożąc nas w obce, nieznane i wraże kraje. I coraz więcej oddalaliśmy się od ukochanej naszej Matki-Ziemicy-Polski i od tej matki, co drżącemi usty, a sercem tęsknem, ściśniętem szepcze pacierze, od Ojca-Piasta, od swoich...

Serce szlochało, lecz szło!...

I tak było trzeba, boć wszak największy i najpierwszy z Misjonarzy: Chrystus, powiedział: „Kto nie opuści dla mnie ojca, matki, nie jest mnie godzien".

MOSKWA.

Ponieważ pociąg nasz zatrzymał się w Moskwie na stacji parę godzin, mieliśmy przeto sposobność do pobieżnego bodaj przyjrzenia się miastu — i naturalnie nie omieszkaliśmy z niej skorzystać. Przejechaliśmy tedy parę ulic, zwiedziliśmy wielkie i rzeczywiście wspaniałe muzeum, wznoszące się tuż obok Kremla, następnie zwiedziliśmy cerkiew św. Bazylego, również na muzeum zamienioną i oto wszystko! Jednak wystarczyło nam to w zupełności do urobienia sobie sądu o prawdziwej rzeczywistości w dzisiejszej bolszewickiej Rosji. Naogół wrażenie od-

nosi się nadzwyczaj przykre i przygnębiające. Wystawy sklepowe, jakkolwiek otwarte — mimo niedzieli, — świecą zupełną, przerażającą pustką, jakgdyby jakimś ohydnym spowodowaną rabunkiem. Drożyzna straszna. Zapytaliśmy straganiarza na ulicy o cenę jabłek; cztery miernej wielkości jabłka — 1 rubel, t. zn. ok. 5 zł. Chleba brak i nawet za bardzo wygórowaną sumę pieniężną dostać go nie można, jedynie za kartkami. To też co kawałek, napotykaliśmy na długie „ogonki". Z innych artykułów żywności stosunkowo najłatwiej dostać jeszcze można: kapustę, pomidory, ogórki. Na ulicach panuje jakiś nieokreślony, gorączkowy pośpiech: na twarzach wybladłych, wybiedzonych, widoczna apatja, nierzadko zwyrodnienie. Jeden jeszcze specjalnie podpadający fakt: nie spotkaliśmy na ulicy człowieka, o którym w Polsce zwykliśmy się wyrażać, że jest ubrany „bez zarzutu". W Rosji „inteligencji" niema, tam wszyscy stanowią proletarjat i po proletarjacku ubierać się muszą. Nie zauważyliśmy dalej, by żołnierz oddawał honory oficerowi; zresztą oficera od zwykłego szeregowca trudno odrużnić. Mundury ich są niesympatyczne, wprost zaś odrażająco wyglądają długie, nie rzadko do samej ziemi sięgające płaszcze.

W jednym z wystawowych okien, zauważyliśmy wstrętną karykaturę obecnego naszego Papieża, jak również i Piłsudskiego „na marginesie“ jego ostatniego wywiadu.

Kościoły katolickie są pozamykane, temu samemu losowi uległa również większość cerkwi. Boga wyrzucono zewsząd i zaciekłą Mu wypowiedziano walkę. Fakt ten jednak — sądzę, tylko przyśpieszyć może upadek bolszewickiego molocha. Albowiem ludzi tych nie spaja ze sobą nic i nic ich duchowo nie wiąże; trzyma ich tylko terror, co jednak trwałem być nie może. Albowiem myśli terrorem z zewnątrz się nie skrępuje i presji na nią bezwzględnej i ustawicznej wywierać niepodobna. Myśl, dla której żadne nie istnieją więzy, jeżeli się je jakimś sposobem jej wynarzuci, zawsze pracować będzie nad wydostaniem się z nich i w tem pędzie do pełnej swobody, wolności, odpowiednią sobie drogę wynajdzie.

Bolszewizm taki, jakim jest w dzisiejszej postaci, mojem zdaniem, ostać się długo nie będzie mógł. Godzi on bowiem w samą jaźń ludzkiej natury, chcąc od niej oderwać to, co jest częścią jej, chcąc jej odebrać religję. Nawet na wypadek, gdyby mu się udało czegoś podobnego dokonać, gdyby rzeczywiście popęd ten re-

ligijny w duszy ludzkiej on zabił, wytępił, w ostateczności doprowadzićby musiał do ogólnego, kompletnego wynaturzenia. Natura ludzka zawsze w kierunku zmysłowości i samolubstwa nastawiona, a nie skrępowana żadnemi nakazami, żadnego nie posiadająca hamulca, w końcu musiałaby zostać odartą ze wszystkiego, co w niej stanowi człowieka, na to miejsce stwarzając jakiegoś zezwierzęconego dziwoląga. I dlatego pewniejszem mi się wydaje, że ludzkość, odczuwająca głód za religją, za Bogiem, tym głodem dręczona, gdy umysłowo dojrzeje, sama o tego Boga się upomni.

Bolszewizm wreszcie i z tego względu długo ostać się nie będzie mógł, albowiem poza terrorem, który na masy wywiera, nie ma dla siebie żadnego oparcia, substratu, któryby mu dawał bodaj małą gwarancję bytowania. Za sobą ma gruzy, trupy, ma ogólną nienawiść poza małą garścią chwilowo upajającego się motłochu. A przecież zgliszcza, a na nich nienawiść, to bardzo kruchy fundament. Tę nienawiść można tłumić, można ją dusić w sobie, lecz przyjdzie jednak czas, że wybuchnąć musi. Im dłużej tłumiona, z tem większą wybuchnie siłą, wściekłością. Trwałe dzieła tylko na miłości powstają, na niej stoją; gdzie zaś tej miłości

brak, tej miłości, która przebacza, daruje, nie zazdrości, dopomaga, wspiera, miłości z wyższego nakazu, szlachetnej tam nigdy i nic trwałego powstać i utrzymać się nie może. Zginie tak, jak już zginęło, jak przeszło wiele ludzkich tworów. Że zaś tylko twór na miłości zbudowany trwa wieki całe i zawsze żywotny, dowodem tego najlepszym: Kościół katolicki Chrystusowy. Takie myśli wywołał u mnie ten niejako konkretnie zaobserwowany bolszewizm.

Przykre wrażenie wywiezione z Moskwy, nie ustąpiło i w dalszej długiej, bo 8 dni bez przerwy trwającej podróży przez Rosję. Wszędzie jednakowa bieda, drożyzna. Po stacjach gromadziły się tłumy różnej gawiedzi, rzadko porządnie i przyzwoicie ubranej, zbiedzonej i natarczywie przyglądającej się przejezdnym pasażerom. Rzadko wśród tej gawiedzi spotyka się porządne obuwie na nogach, a i takich się spotykało, którzy zamiast obuwia nosili na nogach szmaty przywiązane sznurkami. A przecież nie tak dawno to było, jak 90 wagonów obuwia rzuciła Rosja na rynek czeski, jak również nie zbyt dawno wiadomość o wywiezieniu kilku miljonów cetnarów pszenicy przez bolszewików do Ameryki, przy równoczesnem niemal głodzeniu rosyjskiej lu-

dności. Co to znaczy? komentarze zupełnie zbyteczne. Łatwo to zrozumiała taktyka bolszewicka.

Ciekawej rozmowy, matki rosjanki z kilkuletniem dzieckiem, przypadkowym świadkiem był O. Gerard. Oto w oknie restauracyjnego wagonu widoczne były jabłka. Dziecko zobaczywszy je, zapytało matki, cóżby to były za owoce? Na wiadomość o jabłkach, z płaczem domagało się bodaj jednego z nich. Strapiona matka tłumaczyła jak mogła i umiała, że jabłka są bardzo drogie, ona zaś pieniędzy nie posiada i t. d. I dziecko w końcu uspokoiło się, jednak nie mogąc oczu od czerwonych jabłek oderwać, zawołało: „To przynajmniej podnieś mnie mamo, niech się dobrze tym jabłkom przypatrzę!“ tak w rzeczywistości wygląda „raj“ bolszewicki, który i w Polsce niestety, znajduje swoich wielbicieli i zwolenników. Nie przesadzę, gdy powiem, że Polska w porównaniu do Rosji, zdawała nam się krainą mlekiem i miodem płynącą. Nie zaszkodzi zaś, gdy jeden jeszcze przykład przytoczę — przykład, znakomicie ilustrujący prawdziwe oblicze bolszewickiego raju. W podróży przez Rosję dotkliwie odczuwaliśmy brak chleba. Wreszcie na jednej z zapadłych stacyj w głębi Syberji, udało nam się dostać mały kawałek tego

drogocennego skarbu. Kosztował tylko 3 ruble, t. zn. ok. 14 zł. Ale cóż za rozczarowanie, gdy nawet dla zgładniałych i stęsknionych absolutnie niemożliwym okazał się do jedzenia. To też łatwo wyobrazić sobie naszą radość, gdyśmy po długich 9 dniach podróży przez Rosję, znaleźli się wreszcie w Mauchonli, stacji granicznej, należącej do Mandżurji, a podległej Chinom.

C. d. n.



SPIS RZECZY

zawartych w XLIV roczniku „Dzwonka“.

Z działu: ***Mnie żyć jest Chrystus.***

Z działu: *Co wzgórę jest miłujcie.*

Z działu: *Cudotwórca z Padwy.*

Z działu: ***Misje franciszkańskie.***

Z działu: ***Opowiadania.***

Ilustracje:

Ruch wydawniczy:

Wiersze.

Z działu *Wiadomości bieżące.*

Styczeń:

Luty:

Wielka niespodzianka!

DZWONEK T. Z. na rok 1931

zapowiada się wspaniale!

Mimo olbrzymich zmian we formie i w treści, prenumerata będzie bardzo mała!!

Wyrównujcie prenumeratę za rok 1930.

POKÓJ i DOBRO!

O. Redaktor.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor:

O. Fidelis Kędzierski, Z. Br. Mn.

Pierwsza Związkowa Drukarnia, Lwów, ul. Lindego 4.

Prośba do Boga na miesiąc grudzień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

1. **P.** Bł. Antoniego Bonfandini w. I. Z. O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.
2. **W.** Ś. Bibjany p. m. *Dzień zaduszny Zakonów Serafickich. Odp. zup.* O wieczny pokój dla zmarłych Braci i Sióstr trzech Zakonów Serafickich.
3. **Ś.** Ś. Franciszka Ksawerego w. O zdrowie i bł. dla O. Generała Zakonu.
4. **C.** S. Piotra Złotoustego b. dok. Kość. Ś. Barbary p. m. O zdrowie i błogosławieństwo dla Arcypasterza diecezji.
5. **P.** Bł. Mikołaja z Sebeniko m. I. Z. O zdrowie i błogosławieństwo dla O. Prowincjała.
6. **S.** Ś. Mikołaja b. w. O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.
7. **Niedziela 2 Adw.** Ś. Ambrożego b. dokt. Kośc. O błogosł. dla redaktorów pism tercjarskich.
8. **P. Niepokalane Poczęcie N. Marji P. Królowej Zakonu Serafickiego.** *Abs. gen. Odp. zup.* O żywe nabożeństwo do N. Marji Panny.
9. **W.** Bł. bł. Elżbiety i Delfiny dź. II. Z. *Odp. zup.* O cnotę czystości.
10. **Ś.** Bł. Piotra z Sieny w. III. Z. O rozwój Trzeciego Zakonu.
11. **C.** Bł. Hugolina w. III. Z. Ś. Damazego papieża. O zdrowie i błogosł. dla X Proboszcza.
12. **P.** Znalezienie Ciała św. Franciszka. O błogosławieństwo dla wszystkich Trzech Zakonów Serafickich.
13. **S** Ś. Łucji p. m. O kanonizację bł. Jana z Dukli.
14. **Niedziela 3 Adw.** Bł. Konrada i Bartola ww. I. i III. Z. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.
15. **P.** Oktawa Niep. Pocz. N. P. M. *Odp. zup.* O rozwój i błogosławieństwo dla misji polskiej na Sachalinie (Japonja).

16. **W.** S. Euzebiusza b. m. O błogosł. dla misjonarzy w krajach pogańskich.

17. **Ś.** *Suchedni.* Ś. Łazarza. O błogosł. dla Rządu polskiego.

18. **C.** Ś. Gracjana. O silną wiarę.

19. **P.** *Suchedni.* Ś. Nemezjusza. O niewzruszoną nadzieję i ufność w Bogu.

20. **S.** *Suchedni.* Ś. Teofila m. O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.

21. **Niedziela 4 Adw.** Ś. Tomasza Ap. O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.

22. **P.** Ś. Zenona O opiekę P. Jezusa nad młodzieżą polską.

23. **W.** Bł. Mikołaja Fak. w. I. Z. O liczne a dobre powołania do Pierwszego Zakonu.

24. **Ś.** *Wigilja Bożego Narodzenia. Post ścisły.* — Adama i Ewy. O łaskę dobrej śmierci.

25. **C. Boże Narodzenie.** *Abs. gen. Odp. zup.* O błogosław. dla Seminarjów duch. w Polsce.

26. **P.** *Św. Szczepana* pierwszego męczennika. O błogosławieństwo dla Kolegjum serafickiego w Radecznicy.

27. **S.** *Św. Jana* Apost. i Ewang. O błogosławieństwo dla katolików w Rosji.

28. **Niedziela po B. Nar.** Śś. Młodzianków mm. O chleb dla głodnych.

29. **P.** Ś. Tomasza b. m. O kanonizację bł. Szymona z Lipnicy.

30. **W.** Bł. bł. Małgorzaty i Macieji dź. dź. II. Z. O kanonizację bł. Władysława z Gielniowa.

31. **Ś.** Ś. Sylwestra pap. O upamiętanie i miłosierdzie dla tych, którzy dziś Boga ciężko obrażają.

Zakończenie Roku. — Te Deum.